Wydanie poranne.

Rok III. Kraków-Podgórze, czwartek 8 czerwca 1905. Nr 149.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Chwilowe zwycięstwo reakcyi.

T r e p o w dyktatorem nad całą Rosyą! — Prawa policyi zwiększone! — Ukaz carski o „tolerancyi" ograniczony ukazem generał-gubernatora, grożącego karami tym, którzyby propagowali „odstępstwo" od wiary prawosławnej! Wreszcie projekt zwołania soboru, rzekomo tak już bliskiego urzeczywistnienia, zaniechany... Natomiast dalsza wojna postanowiona i zarządzona dalsza mobilizacya!

A więc **reakcya znowu wzięła górę;** Pobiedonoscew i Trepow rządzą Rosyą, jak rządzili nią dotychczas.

Tak się przedstawia dzisiejsza sytuacya caratu. Nie trzeba atoli sądzić, że obecny tryumf caratu jest czemś *decydującem*. W Rosyi niema dzisiaj rządu; kamaryla dworska, oparta o brutalną siłę żołdactwa, zaślepiona i bezmyślna, próbuje za każdą cenę utrzymać się przy władzy, usiluje każdą wywalczoną reformę ograniczyć i wypaczyć; wszędzie panuje zupełne bezhołowie.

Ta faza tryumfującej reakcyi potrwa tak długo, dopóki znów nie padnie **nowa bomba**, która nowy popłoch rzuci na kastę biurokracyi, lub dopóki nowe rozruchy nie wstrząsną podwalinami państwa. Wszędzie bowiem carat jest podminowany, wszędzie wre, wszędzie leje się krew ofiar — a taki stan musi nieuchronnie doprowadzić w krótkim czasie albo do gruntownej reformy ustroju państwowego, albo do ogólnej rewolucyi.

Znaczenia i siły kamaryli dworskiej nie należy przeceniać. Nie ma człowieka inteligentnego w Rosyi, którýby nie potępiał biurokracyi, nie żądał reform. Wprawdzie twierdzą niektórzy znawcy Rosyi, że społeczeństwo rosyjskie jest tak apatyczne i niedołężne, że nie potrafi wybuchnąć i na gwałty rządowe odpowiedzieć rewolucyą, ale pamiętać należy o masach zorganizowanego proletaryatu, który żyje ciągle w największem wzburzeniu i z pewnością bez zdobycia reform nie uspokoi się.

Chwilowe tryumfy reakcyi nie są wcale zjawiskiem dziwnem. We Francyi przed wielką rewolucyą polityka dworska była również bezmyślną, jak teraz postępowanie rosyjskiej kamaryli; tak samo, jak ongi we Francyi, tak teraz w Rosyi ministrowie jeden po drugim idą w odstawkę (ostatnio Bułygin) — i taka sama ślepota i nędzota urzędowa puszy się dziś w Rosyi u góry — jak to było przed r. 1789 we Francyi. Niemniej we Francyi zwołano *assemblee nationale* — a próba rozpędzenia jej nie powiodła się; tak samo będzie w Rosyi. *Sobór* prędzej czy później, mimo chwilowego zwycięstwa reakcyi, zebrać się musi — i dopiero **wówczas** zacznie się właściwy **ruch konstytucyjny** w Rosyi.

TRAGEDYA

przy ulicy Długiej l. 32.

Straszne odkrycie.

Wczoraj o godzinie 6-ej rano służąca jednej z lokatorek przy ul. Długiej l. 32 zauważyła wielki ślad krwi, wiodący od wodociągu, znajdującego się w sieni przez ganek na I. piętrze w oficynach do mieszkania p. Eleonory Buszyńskiej, liczącej 55 lat, wdowy po oficyaliście prywatnym. Przerażona służąca z krzykiem pobiegła do swej pani i gdy obie zajrzały przez okno do mieszkania Buszynskiej, oczom ich przedstawił się straszny widok. W pokoju leżał w kałuży krwi syn p. Buszyńskiej, Maryan, słuchacz IV. roku wydziału filoz. Natychmiast wezwano stróżkę i telefonicznie zawiadomiono policyę. O godz. 7-ej zrana przybył na miejsce komisarz pol. dr Rączka, dr S c h a i t t e r dr Zopoth i 2 ajentów policyjnych. Równocześnie zjawił się na miejscu tajemniczego wypadku nasz sprawozdawca, który pisze jak następuje:

„Otworzono drzwi od kuchni i ujrzeliśmy na podłodze koło łóżka zwłoki podeszłej wiekiem kobiety, ubranej tylko w koszulę nocną. Była to p Buszyńska. Wokoło niej wielka kałuża krwi czarnej, już skrzepłej, twarz, włosy, koszula i nogi zbroczone silnie również skrzepłą krwią. Widok straszny. Odwróciłem oczy nie mogąc patrzeć; rysy zmienione zmarłej, wykrzywione ostatnim skurczem śmiertelnym. Weszliśmy przez szeroko otwarte drzwi do obok położonego maleńkiego pokoiku. Tutaj na środku pokoju leżał Maryan Buszyński w czarnem ubraniu bez butów i kołnierzyka, na lewym boku z twarzą zwróconą ku oknu. Na czole jedna wielka czarna plama skrzepłej krwi. Rysy twarzy spokojne. Wokoło trupa struga zaskrzepłej już krwi... Buszyński w prawej dłoni kurczowo zaciśniętej trzymał rewolwer.

Zarówno matka, jak i syn już od kilku godzin nie żyli, jak tego dowodziły pośmiertne plamy opadowe.

Na stole w pokoiku znaleziono kartkę papieru, na której ołówkiem napisane były następujące wyrazy:

„Niniejszem zapisuję Stanisławowi Łabęckiemu moją bibliotekę i mianuję go spadkobiercą moim, gdyż krewnych żaónych nie mam". Maryan Buszyński.

Kiedy nastąpiła śmierć matki i syna?

Maryan Buszyński. który kończył w bieżącym roku wydział filozoficzny, wracał codziennie z lekcyi regularnie przed godziną 10 tą do domu. Krytycznej jednak nocy przyszedł *później niż zwykle*, gdyż dopiero koło godz. 11 ej. Był spokojny i zupełnie trzeźwy, jak opowiadała stróżka. W sieni na I. piętrze zatrzymał się przy wodociągu i napił się wody. Matka widocznie była już w łóżku, jak to można przypuszczać z tego, że znaleziono jej zwłoki tylko w koszuli. Czy po przybyciu syna przyszło do jakiego nieporozumienia między matką a synem, tego nie wiadomo. Nikt bowiem z lokatorów i sąsiadów bardzo twardo śpiących nie słyszał, ani krzyku lub hałasu, ani nawet głośniejszej rozmowy. O godzinie jednak wpół do 2-ej w nocy pewien akademik, mieszkający przy ul. Krowoderskiej naprzeciw realności, w której mieszkali Buszyńscy, usłyszał dwa przytłumione strzały. Wyjrzał przez okno natychmiast, sądząc. że ktoś kamieniami uderza w bramę, lecz nikogo nie ujrzał. Dziwną wprost wydaje się ta okoliczność, że tragedya między matką a synem odbyła się tak cicho, że nikt z lokatorów mieszkających obok nie słyszał strzałów.

Życie domowe Buszyńskich.

Kamienica, w której mieszkał Buszyński z matką, jest jednopiątrową starą ruderą. W podwórzu znajdują się jakieś niskie przybudówki, doczepione do muru odgradzającego sąsiedni wielki podworzec. W tej to kamienicy na I. piętrze w oficynach zajmowała Buszyńska z synem skromne mieszkanko, złożone z kuchenki i małego pokoiku Od wielu lat wdowa po obywatelu majątku ziemskiego na Litwie, nie posiadając żadnego majątku, utrzymywała się tylko z pracy rąk własnych i stypendyum syna, który jako uczeń celujący, posiadał je od czasu wstąpienia do gimnazyum św. Anny. Mąż Buszyńskiej — jak sama opowiadała — brał czynny udział w powstaniu 63 r., za co skonfiskowano mu majątek; siedział także dłuższy czas w cytadeli, a wycieńczony więzieniem po wypuszczeniu na wolność w niedługi czas umarł. Życie Buszyńskiej po śmierci męża płynęło cicho, w odosobnieniu od ludzi. Z nikim prawie nie żyła, a w kamienicy nikt się nie interesował nimi.

Maryan Buszyński, jej syn, liczący lat 23, średniego wzrostu, był bardzo zdol-

nym uczniem, a w gimnazyum szczególnie z zamiłowaniem oddawał się nauce matematyki. Po ukończeniu gimnazyum z wyszczególnieniem wstąpił na wydział filozoficzny, na którym studyował matematykę. Pobierał obecnie stypendyum w kwocie 600 kor. Z matką żył w dobrych stosunkach i nigdy nie przyszło między nimi do kłótni.

Matkobójstwo i samobójstwo.

Drugi nasz sprawozdawca pisze:

Tragedya domowa — jak to z zasięgniętych przez nas informacyi stanowczo twierdzić można — rozegrała się po godzinie 1 w nocy. Buszyński, którego znaleziono w ubraniu, przyszedłszy do domu, napisał wspomnianą wyżej kartkę, a następnie zbliżywszy się do matki, leżącej w łóżku, **strzelił do niej dwukrotnie**, naprzód w usta, a potem w głowę. Po dokonaniu strasznego morderstwa wszedł do swego pokoju i jednym strzałem w skroń prawą pozbawił się życia.

Liczne ślady krwi, wiodące do wodociągu i krwawe odbicie pięciu palców na futrynie przy drzwiach, dowodzą, że Buszyńska, śmiertelnie ranna, chcąc się *ratować, zdołała jeszcze podnieść się* i dowlec do wodociągu, gdzie odkręciła kurek, poczem wróciła do mieszkania i *przed własnem nędznem łóżkiem padła bez życia*. Na ganku rano znaleziono zwykły nóż stołowy, mocno zakrwawiony. (Co znaczy ten nóż, jest tajemnicą, do tej chwili niezbadaną).

Obok mieszkający handlowiec Abel Bastel, usłyszał po godzinie 1 w nocy trzy głuche strzały, a później głośny szum lejącej się wody z wodociągu. Wyszedł więc z mieszkania i kurek zakręcił, *lecz niczego wówczas nie zauważył*.

Okropna tragedya nie miała więc świadka i jak się właściwie rozegrała, pozostanie to na zawsze tajemnicą, którą Buszyńska i jej syn zabrali z sobą do grobu.

* * *

Buszyński był młodzieńcem nieco nerwowym i już przed dwoma miesiącami usiłował sobie odebrać życie w mieszkaniu kolegi swego p. Łabęckiego, lecz ten mu wyrwał rewolwer z ręki i przeszkodził samobójstwu.

Jaki wówczas był powód targnięcia się jego na swoje życie, tego nie wiadomo. Nędza nie mogła go skłonić do samobójstwa, gdyż policya znalazła w mieszkaniu Buszyńskiej 220 koron.

Matka utrzymywała się z robienia papierosów dla restauracyj.

Przyczyny tragedyi.

Tajemnica Buszyńskiego, wbrew twierdzeniom wczorajszych wieczornych dzienników, wyjaśniła się bardzo prędko. Jakkolwiek Buszyński przed nikim nie zwierzył się z zamierzonego czynu, zagadkowa początkowo ta sprawa już jest zupełnie **wyświetlona**. Buszyński znalazł się przez własną lekkomyślność **w położeniu bez wyjścia** i zdawało mu się, że nic innego mu nie pozostaje, jak własna śmierć i matki. Jak już wyżej wspomniano, Buszyński pobierał stypendyum w kwocie 600 koron. Warunkiem pobierania każdego stypendyum jest wykazanie się w dziekanacie odnośnego wydziału świadectwami z tak zw. „colloquiów", czyli półrocznych egzaminów prywatnych przynajmniej z 15 godzin. Egzamina takie zdają słuchacze uniwersytetów dobrowolnie z końcem każdego półrocza przed swoimi profesorami, a każdy z nich na odpowiednim blankiecie kollokwialnym umieszcza swój podpis. Buszyński, nie wiadomo z jakich powodów w ostatniem półroczu egzaminów takich **nie zdawał**, a ponieważ termin zdawania minął, obawiając się utracenia stypendyum, gdyż nie mógł wykazać się świadectwami z odbytych egzaminów, zdecydował się **podrobić podpisy profesorów**. Niestety, sfałszowane w ten sposób świadectwa w dziekanacie zakwestyonowano, a ponieważ nadto okazało się, że Buszyński sfałszował także podpisy profesorów w książeczce legitymacyjnej, czyli indeksie — groziło mu **wydalenie z uniwersytetu**, **utrata stypendyum** i, co najgorsze, **odpowiedzialność sądowo-karna** za podrobienie dokumentów publicznych. Zrozumiał wtedy jasno, że czeka go hańba, a matkę nędza i dlatego sądził, że najlepiej zrobi, jeżeli matce i sobie życie odbierze.

Śmierć na ławie szkolnej.

Nowela

WALTA WHITMANA.

Obok Edgara Poe i Emersona Whitman jest najtęższym i najwybitniejszym poetą i myślicielem amerykańskim. Tak samo jak Kipling, tchnie pewnością siebie, właściwą wogóle twórcom artystycznym Anglii i Ameryki.

Pracował głównie na tle społecznem, w swych utworach omawiał zagadnienia aktualne, nadawał im tylko wysoce artystyczną formę. Zapatrywania jego były nawskroś postępowe, demokratyczne.

Mały dzwonek szkolny odezwał się na pulpicie nauczyciela wiejskiego. Chłopcy wiedzieli, że z odezwaniem się dzwonka mają ze zdwojoną uwagą słuchać rozporządzeń nauczyciela, o tej porze zwykle wydawanych. Cisza nastała w sali, a mały, krępy nauczyciel, nazwiskiem Lugare, począł mówić:

— Chłopcy! Skarżono się przedemną, że jeden z was skradł tej nocy z ogrodu pana Nicholsa owoce. Zdaje mi się, że znam sprawcę... Tim Barker, chodźno do mnie!

Tim stanął na środku sali. Był to ładny chłopaczek trzynastoletni, o przyjemnym, dobrodusznym wyrazie twarzy, którego zmącić nawet w tej chwili nie zdołał surowy wzrok nauczyciela i podejrzenie przeciw niemu skierowane. Cerę miał delikatną, nie świadczącą bynajmniej o dobrem zdrowiu. Z istoty jego przebija coś nieokreślonego, nie dającego się uświadomić, co jednak wskazywało na walkę wewnętrzną w duszy chłopaka.

Oto stał przed swoim sędzią na tem samem miejscu, gdzie dzieci niejedno brutalne zajście widziały, niejedna niepokalana duszyczka dziecięca bywała gwałconą, niejedno przykre wrażenie w serca uczni spływało.

Zmarszczywszy czoło, co było najlepszym dowodem złego humoru, spoglądał Lugare na chłopca.

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

17) FRANCISZKA HERCZEGA.

Wiedział — i to już dręczyło go od dni kilku, że podpisując weksle Szentgróthy'ego za ojca, popełnił coś, co nie było zupełnie w porządku... Nie było to całkiem poprawnie — jakkolwiek uważać to mógł za pewnik niemal, że ojciec podpis ten uzna za swój własny... Rzecz pewna i to nie było „correct" i miał niejasne przeczucie, że z tego powodu jeszcze może mieć jakieś nieprzyjemności. Przez „nieprzyjemności" rozumiał, że jakiś sąd honorowy, lub dyrekcya kasyna szlacheckiego wniesie protest przeciw jego postąpieniu i zażąda wyjaśnień... Ale że mogą o to wnieść przeciw niemu skargę i że policyant jakiś, ośmieli się na środku ulicy położyć mu rękę na ramieniu jak pospolitemu złodziejomi — o tem nie pomyślał ani przez chwilę.

Naraz uspokoił się całkowicie. Chciał uniknąć wszelkiego skandalu! Lepiej już pojechać na policyę, aby tę rzecz wyjaśnić i poprosić urzędników o dyskrecyę

Wszedł do dorożki, do której już poprzednio wsiadła była Jessi; Csampor był o tyle względnym, że zajął miejsce obok woźnicy.

Jurisics był niezmiernie zdenerwowanym. Poczęły w umyśle jego budzić się pewne wątpliwości, czy istotnie rzecz ta da się załatwić tak dobrze, jak mniema. Począł w myśli zbierać niejasne swe wiadomości prawnicze i musiał sobie powiedzieć, że to nie będzie tak bardzo łatwem... Tłum myśli splątanych przebiegał mu po głowie.. Ostatecznie nie mógł już myśleć nawet, ogarnęła go nieopisana trwoga, która wzrastała z każdem uderzeniem pulsu, ta trwoga bez nazwy, jaka przejmuje każdego uczciwego, przyzwoitego człowieka, skoro go zaleci wyziew kryminału... Kiedy powóz przejeżdżał przez most Małgorzaty, chciał drzwiczki szarpnąć, aby jednym skokiem rzucić się w czarny nurt rzeki... Ale ktoś go przytrzymał. Ktoś trzymał go silnie za rękę i okrywał ją pocałunkami, oblewał łzami.

Powóz toczył się szybko, jakgdyby zaprzężony był w parę ognistych smoków. Dojechali wreszcie do ulicy Akademickiej. Głowa Jessi, której kapelusz zsunął się był w drodze, spoczywała na piersi młodzieńca. Teraz przycisnęła głowę jego do siebie, namiętnie, gwałtownie niemal, tak, że szpilka jego krawata zadrasnęła do krwi jej policzek, potem usta jej poszukały ust jego.

I Jurisisc przycisnął ją również. Potem nagle przybiegło mu na myśl: co stanie się teraz z tą dziewczyną?

Począł w swem pomieszaniu szukać czegoś w paltocie; wtem wpadł mu w rękę pugilares. Zawierał on całe jego mienie, coś około czterdziestu tysięcy guldenów. Spiesznie odsunął od siebie twarz Jessi.

— Widzisz, Jessi, weź ten pugilares do siebie. Są w nim pieniądze. Gdybym miał nie powrócić więcej, niech one pozostaną twoją własnością, a w takim razie przynajmniej nie będziesz zależną ani od Hadfalussy'ego ani od nikogo bądź innego. Czy zrozumiałaś mnie?

Nie rozumiała nic, tylko jęczała wciąż boleśnie i przyciskała twarz swą do jego twarzy. On sam wszakże poszukał ręką kieszeni jej paltocika i wsunął w nią przemocą gruby pugilares.

Teraz zatrzymała się dorożka na dziedzińcu dyrekcyi policyi.

— Ta panna może pozostać w dorożce — oświadczył Csampor — odwieziona zostanie do domu.

W kwadrans poźniej stał Jurisics przed policyjnym koncypientem. Posiadacze weksłów wnieśli skargę przeciw niemu i zażądali jego uwięzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czyś ty wczoraj wieczorem był koło płotu ogrodu pana Nicholsa?

— Tak — odpowiedział chłopiec — byłem tam.

— No, przynajmniej i to dobre, że nie kłamiesz. Myślisz pewnie, że wolno ci kraść gdzie ci się podoba i że zdołasz wykpić się od kary; co?

— Nie kradłem — odrzekł chłopak stanowczo, a twarz jego poczerwieniała, może z obawy, a może ze strachu.

— Smarkaczu! — krzyknął nauczyciel i chwycił długą rózgę. — Nie odpowiadaj tak bezczelnie, radzę ci, bo wygarbuję ci skórę, że zaskowyczysz jak pies! Gadajże więc! — krzyknął nauczyciel, a oznaki jego gniewu wystąpiły tem silniej na twarzy — coś robił obok ogrodu, co? Z pewnością zbierałeś owoce, które ci zacni towarzysze przez płot przerzucali? Niebezpieczną robotę poruczyłeś innym drabom!

— Przechodziłem obok ogrodu, bo tędy prowadzi droga do domu. Wczoraj szedłem tamtędy nieco później, by się spotkać z jednym znajomym i... i... Ale nie byłem w ogrodzie i nic nie nosiłem. Nie kradłbym nigdy, choćbym z głodu miał umrzeć.

— Tak? Wczoraj inaczej myślałeś.... Około dziewiątej widziano cię obok ogrodu pana Nicholsa z pełnym worem na plecach. Cóżbyś niósł, jeśli nie owoce?

Twarz chłopca poczerwieniała, lecz ani jedno słowo nie wydobyło się z jego ust. — Wielkie krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Odpowiedz! — krzyknął Lugare i uderzył trzcinką o pulpit.

Chłopak był bliskim omdlenia. Lecz nielitościwy sędzia, będąc pewny, że ma przed sobą co najmniej zbrodniarza, już w myśli radował się przykładną karą, którą mu chciał wymierzyć.

Naprzeciw niego stał Tim Barker z wytrzeszczonemi oczyma. Język przylgnął mu do podniebienia, bo ani słówkiem się nie odezwał. Może strach go tak otumanił, a może rzeczywiście czuł się niezdrowym.

— Mów, powiadam ci — zagrzmiał Lugare i wywinął rózgą w niedwuznaczny sposób nad jego głową.

— Nie mogę... teraz... — rzekł wreszcie chłopak szeptem. — Powiem panu nauczycielowi później.... proszę mi pozwolić... usiąść.... Tak mi... niedobrze....

— Wierzę — rzekł nauczyciel. — Lecz nie wmawiał w siebie, że to ci ujdzie płazem. Znam cię dobrze! Zostawiam ci godzinę czasu; potem cię znowu poproszę na środek sali. A jeśli mi wtedy nie wyznasz prawdy, to wlepię ci taką porcyę, że długo popamiętasz owoce pana Nicholsa. A teraz marsz... na miejsce!

Drżąc i opierając się o ławki wrócił Tim na miejsce. Czuł, iż zawrót głowy coraz więcej świadomość mu odbiera, że jakieś rozmarzenie go ogarnia i że zapomina, gdzie się znajduje. Oparł ręce o ławkę i skrył w nich głowę.

Klasa tymczasem wróciła do codziennego trybu zajęć. Odkąd Lugare został nauczycielem we wsi, codziennie tak brutalne sceny mnożyć się poczęły w szkółce, iż uważano je co najwyżej za zwykłą przerwę w nauce.

Podczas gdy szkółka czerpie wiedzę z ust „światłego" nauczyciela, wytłómaczmy, jaki związek zachodzi między dzisiejszą inkwizycyą Tima, a wczorajszym jego pobytem koło płotu ogrodu. Matka chłopaka była wdową i pozostawała w bardzo przykrych stosunkach majątkowych, bardzo szczupłe tylko mając utrzymanie dla siebie i swego jedynaka. Ojca stracił Tim już w szóstym roku życia. Wówczas był tak wątłym i schorzałym, że życie jego liczono na tygodnie. Niespodzianie utrzymał się przy życiu, a to dzięki kuracyi, której z niezwykłą pieczołowitością podjął się miejscowy lekarz. Lecz mimo to zapewniał lekarz, że niebezpieczeństwo dla chłopaka nie minęło, bo wobec wątłego organizmu każdej chwili jest narażony na natychmiastową śmierć. Biedna wdowa nie pozbyła się zatem wcale troski o swego jedynaka, lecz kiedy kilka lat upłynęło, a ponura ta przepowiednia nie ziściła się, zyskała matka pewność, że syn jej już zupełnie wyzdrowiał i że stanie się kiedyś podporą i ozdobą jej starości. — I tak przebijali się przez życie wśród biedy i wiecznych zmartwień, lecz nigdy nie skarżyli się: on, ze względu na matkę, a ona na niego.

Wskutek swej uprzejmości zyskał Tim wielu przyjaciół we wsi. — Między nimi znajdował się młody zamożny gospodarz, nazwiskiem Jones. Często obdarowywał Tima worem kartofli, zboża lub jarzyn, lecz bojąc się starszego brata, czynił to w ten sposób, by się nikt tego nie domyślał. Szło mu także o wdowę, by wobec sąsiadów nie upokarzało ją przyjmowanie wsparcia.

Pewnego wieczora dowiedział się Tim, iż Jones pragnie go znowu obdarować worem kartofli, który mu wręczy koło ogrodu Nicholsa.

To był ów ciężar, którym obarczony, skradał się biedny chłopczyna z pod płotu ogrodu, unosząc darowiznę do domu. — Z powodu tego woru odpowiadał teraz przed okrutnym swym sędzią. A Lugare wcale wyrozumiały nie był i bynajmniej nie nadawał się na wychowawcę dzieci. Brutal, a do tego gwałtowny, był postrachem powierzonej jego pieczy dziatwy. Kiedy mógł karać, serce jego radowało się. Nie wiedział zupełnie o tych bogatych źródłach, spoczywających na dnie duszy dziecięcej, a które dobrocią i łagodnością tak łatwo sprowadzić można do wypływu. Nie był zresztą wyjątkiem.

Godzina, którą Timowi dał do namysłu, upłynęła. Wszyscy towarzysze zwrócili swój wzrok ku biednemu skazańcowi, a na ich twarzach malował się przestrach i litość. Tim siedział w tej samej pozycyi, co przed godziną, z głową ukrytą w dłoniach, opartych o ławkę.

Lugare zajął miejsce za stołem, a przed sobą położył najdłuższą i najsilniejszą trzcinkę.

— A więc — rzekł — powiedz prawdę Tim! Teraz nasz interes załatwimy... wyjdź na środek.

Tim nie ruszał się z miejsca.

Skandaliczna książka

10) p. Włodzimirskiego.

Drugi list hr. Milewskiego do mnie brzmiał:

„Kissingen, sanatoryum Dappera,
24 września 1901 r.

Szanowny Panie Karolu!

Wskutek pańskiego ostatniego listu pytałem ponownie Cecylię o ową fotografię, która przedstawia ją siedzącą z owym gałganem. Zapewnia ona stanowczo, że nigdy nic podobnego nie zaszło, a jeżeli się zważy, iż przyznawała się nieraz do rzeczy daleko ważniejszych i bardziej kompromitujących, to jej zaprzeczeniu muszę wierzyć. A zresztą, jeźli nikt nie dowie się od niej zupełnej prawdy, cóż dopiero ja, któremu ani Cesia, ani pan, nie chcecie dawać szczerych wyjaśnień! Tak np. na moją prośbę, abyś mi pan posłał dwa ostatnie listy tego draba, które mi są tak konieczne, jeżeli mam wszystko doprowadzić do końca z honorem, a zwłaszcza do zupełnego i ostatecznego załatwienia tej sprawy, notabene, jeżeli panu istotnie na tem zależy. Piszesz pan, że w liście był załączony tylko telegram, podczas gdy z Karlsbadu doniosłeś mi pan dokładniej, gdzie i kiedy panu wręczono te dwa listy. Coś pan z nimi zrobił? Dlaczego teraz piszesz pan inaczej? Ja tego odgadnąć nie mogę i dla tego muszę wyrzec się wyświetlenia prawdy. Zresztą zdaje mi się, że pan wkrótce będziesz miał sposobność sam to wykonać lepiej i gruntowniej, albowiem Cesia coraz częściej mówi o swoim powrocie do Krakowa. Rozumie się, że pana zawiadomię o tem zawczasu, abyś pan tu przybył i zabrał Cesię. Misya moja uspokojenia młodej kobiety i wprowadzenia jej na drogę porządku, może się nie zupełnie udała, ale w każdym razie będę sobie mógł powiedzieć, — że wszystko, co odemnie zależało, sumiennie wypełniłem. Co będzie dalej, to rzecz pańska. Pozdrawiam pana serdecznie, do miłego widzenia. M.".

Po niejakim czasie otrzymałem od żony z Kissingen następujący list:

„Na Boga, Lulu, jak tylko wrócisz do domu, zatelegrafuj natychmiast, że dzieci ciężko są chore, abym natychmiast powróciła — koniecznie — dłużej już tu nie wytrzymam. *Cesia.*

PS. List ten piszę w klozecie".

List ten pisany był ołówkiem na świstku papieru. Myślałem, że Milewski robi jej ciągłe wyrzuty z powodu Z. i że ona tego już nie może dłużej znieść. Milewski był zresztą grymaśny i niełatwo to było z nim przez dłuższy czas wytrzymać.

Zanim sobie rozważyłem, czy mam ją zabrać z tej surowej szkoły, czy nie, nadeszły od niej dwa telegramy:

„Kissingen, 24. 10. — Proszę natychmiast telegrafować, że dzieci ciężko chore, chcę koniecznie wracać. Cesia".

Wkrótce potem nadszedł drugi telegram tej samej treści, co poprzedni

Ponieważ moje dzieci bardzo kocham, nie mogłem się zdecydować na odtelegrafowanie, że są chore. Aby jednak mojej żonie pomódz, wysłałem telegram, że inne dzieci są ciężko chore. Na żczenie moje powróciła więc Cecylia do domu. Przybywszy do Wiednia, otrzymała Cecylia w hotelu „Erzherzog Carl" następujący telegram od hr. Milewskiego:

„Ostatni telegram wysłany w Twojem imieniu do Rosenbachowej, odszedł w dniu 30 września w chwili, gdy nie zgodziłaś się na dyrektywę moralną, którą wybrałem na prośbę Twego męża i uczciwie przeprowadzałem. Nie chcę Ci dalej przeszkadzać. Jeżeli nie chcesz wyrzec się bandy Z., baw się z nimi dobrze, ale nie licz więcej na mnie. Dobranoc
Milewski".

Później, po rozwodzie wpadło mi w ręce wiele listów Milewskiego, gdyż były schowane w pozostałych prześcieradłach w szafie. Moja żona miała też raz powiedzieć do mej siostry, że Milewski jej robił wyrzuty, iż nie zniszczyła wszystkich jego listów i telegramów, przyczem dodał, że się obawia, aby one kiedy nie stały się bronią przeciw niemu.

Ciąg dalszy nastąpi.

W sali zapanowało grobowe milczenie, tylko od czasu do czasu wyrwało się z piersi któregoś z chłopców tłumione westchnienie.

— Słyszałeś? Wyjdźże na środek, bo źle na tem wyjdziesz. Natychmiast, rozumiesz?

Chłopak siedział nieporuszony. Nauczyciel przeczekał chwilę i zdawał się zastanawiać, w jaki sposób najlepiej dokona dzieła zemsty. Chwila ta zaciężyła na umysłach zebranych... Twarze ich wydłużyły się..

— Tim śpi, proszę pana nauczyciela — rzekł wreszcie obok siedzący chłopak.

W tej chwili znikł wyraz dzikiego gniewu z twarzy nauczyciela, ustępując miejsca uśmiechowi straszniejszemu jeszcze, niż poprzedni gniew. Radował się widocznie widokiem przerażenia, które malowało się na wszystkich twarzach w okół niego. A może cieszył się myślą, w jaki sposób obudzi śpiocha.

— Tak? Więc spać w szkole to umiesz? Połechcemy cię, to obudzisz się z pewnością. Śpi sobie łajdak, jak pod pierzyną..

I znów uśmiechnął się Lugare po tych słowach. Wziął w rękę trzcinę i zestąpił na palcach z katedry. Cicho między ławkami się przekradając, stanął przed śpiącym Timem.

Chłopak nic, zdaje się, nie wiedział o grożącem mu niebezpieczeństwie. Może śnił w tej chwili o szczęściu i weselu... Może właśnie uniósł się daleko od świata w sferę fantazyi, może widział obrazy i doznawał rozkoszy, których sroga rzeczywistość nigdy dostarczyć nie może.

Lugare podniósł laskę w górę i spuścił ją z wprawą, nabytą długiem doświadczeniem na plecy Tima z taką siłą, iż możnaby nią obudzić z letargu.

Raz po razie padał coraz szybciej. Nie oglądając się na skutki uderzenia, tłukł brutal to jedną stronę pleców chłopaka, to drugą. Po dwóch czy trzech minutach, zmęczony biciem, wstrzymał się.

Lecz Tim i teraz nie ruszał się.

Podrażniony tym oporem, chwycił Lugare chłopca za rękę i cisnął go w bok. Głucho uderzyła głowa chłopca o ławkę. Twarz była ku górze zwrócona.

Spojrzawszy w twarz siedzącego, Lugare zdrętwiał. — Twarz jego pobielała; trzcinka wypadła mu z ręki; powieka rozszerzyła się; śmiertelny przestrach przebijał się ze wzroku, który utkwił w chłopaka.

Ciężkie krople potu zabłyszczały na jego twarzy; wargi pokurczyły się tak, że można było ujrzeć zęby; a kiedy wreszcie wyciągnął rękę, by dotknąć dłonią policzka chłopca, drgał każdy palec jak język węża.

Tim nie żył.

Z pewnością sporo już czasu od śmierci jego upłynęło, bo ciało skostniało.

Śmierć nawiedziła salę szkolną... laska nauczyciela biła umarłego...

Rozdział Szwecyi i Norwegii.

Wojna szwedzko-norweska?

Christiania. (B. kor.). Ponieważ rząd na odbytem wczoraj posiedzeniu stortingu zawiadomił, że ustępuje z dniem wczorajszym, przyjął storting jednogłośnie bez dyskusyi następującą rezolucyę:

„Ponieważ wszyscy członkowie rady korony złożyli swoje urzędy, ponieważ król oświadczył, że nie jest w możności dania krajowi nowego rządu, ponieważ władza królewska konstytucyjna tem samem przestała istnieć, upełnomocnia storting członków ustępującej dzisiaj rady korony, aby nadal, jako rząd królewski wykonywali przysługującą królowi władzę zgodnie z konstytucyą Norwegii i istniejącemi ustawami, ze zmianami koniecznemi do tego, **aby zjednoczenie ze Szwecyą pod królem ustało**".

Jako wynik tego, że król szwedzki przestał istnieć jako król norweski, minister państwa, Michelsen, przyjął imieniem rządu to zaszczytne, ale trudne zadanie, jakie mu przydzielił storting.

Następnie przeciwko 5 głosom socyalnych demokratów przyjęto adres do króla, w ktorym podaje mu się do wiadomości wydane zarządzenia i przyczyny tego postępowania. W adresie jest powiedzianem, że ze strony stortingu i narodu niema żadnego niezadowolenia przeciwko królowi osobiście i przeciwko jego dynastyi, jakoteż przeciwko szwedzkiemu ludowi. Storting prosi króla o współdziałanie, oraz aby **jeden z młodszych książąt domu Bernadotte wstąpił na tron norweski**.

Oczekują, iż storting wyda proklamacyę do narodu.

Sztokholm. Król Oskar wysłał następujący telegram do ministra Michelsona w Chrystyanii: Otrzymałem zawiadomienie Rady państwa i **zakładam energiczny protest** przeciwko postępowaniu rządu.

Berlin. „Local Anzeiger" donosi z Kopenhagi, że panuje tam przeświadczenie, że między Norwegią a Szwecyą przyjdzie **do starcia wojennego. W Norwegii powołano obronę krajową i pospolite ruszenie.** Jenerał porucznik Hansen odbył przegląd wojsk a admirał Sparre rozkazał **koncentracyę floty**. Także w szwedzkich arsenałach panuje gorączkowa czynność. W Norwegii objawia się silna agitacya aby z Danią zaprowadzić unię personalną, podobną do tej, jaka istniała do r. 1814, objawia się też i agitacya za proklamowaniem republiki. Politycznie najsilniejsza partya agituje za suspendowaniem władzy królewskiej, przez co powstałby podobny stosunek jak pomiędzy Niderlandami a Hiszpanią przed r. 1648.

Z KRAJU.

Z Zakopanego *6 czerwca. (Bajki. — Błędy. — Plotki. — Grad).* Na werandzie u Płonki dwóch ułanów rosyjskich w mundurach. Koło nich gromadka ludzi, a oni opowiadają. Między góralami rozeszło się, że 8 regimentów zdezerterowało, z końmi i bronią, które miały odejść do Azyi „bo naród, którego Moskal dusi zmądrzał już i nie da się więcej za niego mordować". Ułani zaś w tutejszej policyi zeznali: „że ich 80 z końmi, z bronią i z nadporucznikiem uciekło do Galicyi; oficer miał pieniądze, przebrał się i pojechał do Ameryki; żołnierze zaś oddali konie i broń w starostwie w Cieszanowie i rozproszyli się. Starosta telegrafował do granicznych władz rosyjskich, co ma robić. Odpowiedziano, żeby konie i broń na licytacyi sprzedał i pieniądze odesłał (!?), które tam władza skradnie. Ci dwaj ułani przez Węgry dotarli do Zakopanego za służbą. Podają się za Polaków (?) tylko, że im się język zepsuł; jeden lamentuje, że ma żonę i 18 morgów, co teraz pocznie? Ułani widocznie koloryzują, łżą; naród ich tu żywi i zebrano obfitą składkę; mają odjechać do Lwowa"(?). Tyle pewnego, że dezercya się szerzy.

Komitet wystawy tutejszej puścił w „Czasie" bajkę, że zaprowadzi wystawowe omnibusy a u t o m o b i l o w e. Jest to bajka i komiczna i wprost nieprawdziwa. Komicznym jest pomysł automobilów na drodze bez chodników dla pieszych, wśród gęstego ruchu wozów z płochliwemi końmi góralskiemi. — Automobile do reszty by frekwencyę publiczności na o d l e g ł ą wystawę zabiły. Władza polityczna zaś bezwarunkowo pozwolenia odmówiła, gdyż byłyby codziennie nieszczęśliwe wypadki. Komitet wystawy, który po niewczasie już żałuje, nierozsądnej uchwały urządzenia wystawy w odległej Adasiówce, laboruje ciężko nad tym pierworodnym grzechem. Chodniki, polewanie, ławki, oświetlenie, komunikacya aż do północy i t. d. o tem wszystkiem nie myślano, gdy wystrzelono na ślepo. Komunikacya jest możliwą tylko zapomocą l e k k i c h, konnych omnibusików, o zmiennej taksie w miarę odległości, a bodaj cztery takie omnibusy. Skąd pieniędzy wziąć? A wielki deficyt z powodu odległości wystawy będzie w każdym razie nieunikniony. Tak się spraw ekonomiczno-przemysłowych nie urządza. Żądza wystawowa i Zakopane będzie skompromitowane — a można było tego zawodu bardzo łatwo uniknąć.

Niefortunnym jest też pomysł teatru ludowego z Krakowa dawania przedstawień w sali Sieczki. Czynsz za wieczór 30 K, a dochód będzie 20 K. Doborową publiczność tu taj, tylko doskonały teatr pociągać może. — Teatr ludowy powinien być wędrownym, dawać po 2—3 przedstawień w miasteczku i jechać dalej.

Opowiadają, że willa-pension Liliana nie będzie tego roku otwartą. Właściciele wyjechali; zachodzą podobno procesa i już wyroki w sprawach natury bardzo drażliwej. Pełno tych opowiadań wszystkie ulice. A takie małżeństwa z góralkami i odwrotnie górali z p a n n a m i, robią tu niemałe fiasko.

Dzisiaj nareszcie doszła i tu burza, w południe trwała pół godziny, sypnął duży grad, powietrze się cudownie odświeżyło, tylko jarmark został spłoszony. A przychodzi już dużo narodu z nabiałem i korczętami.

Z Bierzanowa: W ubiegłą niedzielę t. j. 21 b. m. po południu odbyła się próba nowo zakupionej sikawki przez tutejszą och. straż pożarną wobec uproszonych rzeczoznawców WW. PP. Z. Mieczyńskiego inspektora pow. och. str. poż. z Wieliczki i P. Ilka naczelnika miejskiej straży pożarnej z Podgórza oraz wobec reprezentacyi rady gminnej miejscowej i bardzo licznej publiczności. Sikawka zakupiona przez firmę Maksymilian Neuman Kraków (ul. Szpitalna) jest prawdziwem cackiem, czterokołowa o dwu prądach z pomieszczeniem na tejże dla 10-ciu strażaków, a jak pp. rzeczoznawcy jednozgodnie uznali — jest konstrukcyi nadzwyczaj silnej i starannie wykończoną. Dodać należy na pochwałę firmy Neuman, iż dostarczoną została pod bardzo korzystnemi warunkami spłaty co niemałe ma znaczenie wobec bardzo nieraz trudnych warunków bytu z jakiemi niejedna och. str. pożarna walczyć musi. Gorąco też wypada polecić powyższą firmę interesowanym, by zamiast wydawać pieniądz niemcom na zakupno przyrządów do obrony pożarnej i ich panoszyć, zaopatrywać się lepiej we wszystko u naszych krajowych firm jak wspomniana, gdyż pod każdym względem wszelkim wymogom nawet najwybredniejszym uczynić zadość jest wstanie. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, iż tutejsza Och. Straż pożarna w czasie sześcioletniego istnienia (założona w r. 1899) zapobiegliwością wydziału tejże w szczególności zaś dzięki niezmordowanej pracy naczelnika korpusu p. Piotra Orzechowskiego potrafiła sobie wyrobić wybitne stanowisko między och. strażami w powiecie wielickim, gdyż w stosunkowo krótkim czasie ma własną murowaną strażnicę pożarną i najpotrzebniejsze przybory strażackie oraz umundurowanie kompletne dla 24 członków, a obecnie 3-cią z rzędu sikawkę, której nie po-

---

wstydziłoby się nawet nie jedno małe miasteczko. Zasoby zaś na ten cel oprócz wydatnej pomocy ze strony Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie czerpano przeważnie przez urządzanie przedstawień amatorskich, festynów i t. p. oraz ze szczupłej subwencyi rocznej ze strony rady gminnej w kwocie 50 koron i datkami członków wspierających. Po odbyciu próby zaproszeni zostali do strażnicy goście, między którymi był były poseł p. Franciszek Wójcik z Wyciąż, rada gminna i członkowie wspierający na skromny posiłek i miłą pogawędkę przy czem wśród serdecznych przemówień na cześć Pp. Miczyńskiego, Ilka, Orzechowskiego i w. innych spędzono kilka przyjemnych chwil, które uczestnikom na długo zostaną w pamięci, oraz będą zachętą do pracy ku niesieniu pomocy bliźnim. *Swój.*

Z Jarosławia piszą nam: Egzamin dojrz. w gimn. w Jarosławiu odbył się pod przew. p. Nogaja, dyr. I. gimn. w Rzeszowie. Zgłosiło się 26 uczniów publ. i 2 ekst. Zdało 21 publ. i 1 ekst. Poprawkę otrzymało 5 publ. i 1 ekst. Na rok nie reprobowano żadnego ucznia.

Egzamin dojrzałości złożyli: Czajka Józef, Gdula Władysław, Iwanowicz Antoni, Jall Władysław, Janów Bronisław, Kiszakiewicz Em., Kondracki Franciszek (z odzn.), Koszałka Wincenty (z odzn.), Lax Józef, Łańcucki Ludwik, Margulies Elkon, Niemczyk Jan, Rager Maurycy, Salekiewicz Wiktor (z odz.), Schneebaum Aron, Seif Izaak (z odz.), Sobolewski Jan, Spiegel Markus, Steindl Włodzimierz, Tannenbaum Arnold, Wiącek Jan, Zabiegły Rafał.

Z sali sądowej.

Kraków, 7 czerwca 1905.

Szewc zabójcą. Przed sądem przysięgłych odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw szewcowi Pawłowi Ziółkowskiemu, liczącemu lat 35 rodem ze Skawiny, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Swojego czasu obszernie o zabójstwie tem pisaliśmy. Dla przypomnienia podajemy ją poniżej w streszczeniu:

Paweł Ziółkowski, zamieszkały przy ulicy Bartosza na Kazimierzu, żył w nieprzyjaźni ze swym kumotrem i dawnym czeladnikiem szewskim, Józefem Kurkiem. Pewnego dnia dowiedział się Kurek od znajomych kobiet, że Ziółkowska miała się odgrażać, iż mu „łeb garnkiem rozbije“. Rozgniewany tem przyszedł do mieszkania Ziółkowskich i zrobił awanturę, czem dotknięty Ziółkowski, postanowił go skarżyć, a to tem bardziej, że miał go w podejrzeniu, iż to on wybił mu przed kilku tygodniami szyby w mieszkaniu. Na skutek wniesionej skargi przez Ziółkowskiego odbyła się dn. 23 marca b. r. rozprawa przeciw Kurkowi w sądzie powiat. karnym u św. Piotra, którą jednak Ziółkowski przegrał.

O godzinie w pół do 3 po południu wyszedł Ziółkowski wraz z żoną swoją Teresą i czeladnikiem Brodzkim z gmachu sądowego i wyrzucał Brodzkiemu, że jako świadek, nie świadczył na jego korzyść, chociaż jest jego czeladnikiem. Brodzki przyjął w milczeniu wymówki majstra i poszedł do domu. Ziółkowski wracając z żoną do domu wstąpił po drodze do kilku szynków. W jednym z nich pozostał dłużej i mimo nalegań żony do domu udać się nie chciał. Pod wieczór dopiero przyszedł do mieszkania swego dość mocno podpity, lecz zaraz znów wyszedł na kieliszek. W chwilę po wyjściu obw. przyszedł czeladnik Brodzki i rozebrawszy się położył się do łóżka. Ziółkowska była zajętą właśnie gotowaniem kolacyi, gdy nadeszła jakaś kobieta i zawiadomiła ją, że mąż jej leży pijany na ulicy obok bóżnicy.

Na wiadomość tę poszła Ziółkowska po męża, lecz ten tymczasem sam już wrócił do domu, a zobaczywszy Brodzkiego w łóżku, ze słowami: „Słuchajno, czy wolno bić?“ uderzył go trzykrotnie w twarz. Następnie chwycił za konewkę i rzucił się z nią na swego czeladnika, aby go nabić za jego świadczenie w sądzie. Brodzki przerażony napadem, w bieliźnie wybiegł do sieni, a gdy zziębnięty wrócił po chwili do izby, zastał w niej obwinionego z nożem szewskim w ręku. Na to nadszedł czeladnik szewski, Tomasz Kovatsch, liczący lat 44, który widząc, że Ziółkowski zabiera się znowu do bicia Brodzkiego, chciał temu przeszkodzić. W tej chwili obwiniony uderzył nożem Kovatscha, raniąc go w okolicę prawego ramienia. Nóż przeciął główną arteryę i ratunek był niemożliwy. Kovatsch wkrótce skonał.

Obwiniony, który odpowiada pod bagnetem, jest średniego wzrostu, o wyrazie twarzy uczciwym, tłomaczył się, że tak był pijany, iż nie pamięta, co robił. — Przesłuchani świadkowie potwierdzili jego tłomaczenie.

Trybunałowi przewodniczył r. Windakiewicz, oskarżał dr Chwalibogowski, a bronił adw. dr Marek.

Trybunał przyjął, jako okoliczność łagodzącą, że oskarżony popełnił czyn w stanie opilstwa i skazał go tylko na trzy miesiące więzienia. Oskarżony przyjął wyrok.

Stan oblężenia w Królestwie.

Z Warszawy piszą:

Rząd lada dzień ogłosi we wszystkich miastach Królestwa Polskiego stan oblężenia. Jest to nowy dowód tryumfu reakcyi i zapowiedź dalszej mobilizacyi.

Co słychać w mieście?

Dnia 8 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Medarda. — Jutro w piątek Felicyana. — Pojutrze w sobotę Małgorzaty.

Czwartek.

Teatr miejski. „Ubogie lwice“, dramat w 5 aktach Emila Augier (ostatni występ Bol. Leszczyńskiego; ceny zniżone).

Pożar w teatrze miejskim. Na wczorajszem przedstawieniu „Otella“ w teatrze miejskim wybuchł za kulisami mały pożar, który dzięki sprawności straży ogniowej przeszedł dla widzów niespostrzeżenie. Mianowicie podczas drugiej odsłony jeden z trzech strażników patrolujących na najwyższym ganku zascenia zauważył dym przeciskający się przez drzwi od korytarza. Natychmiast wszedł na korytarz i przekonał się, że dym wydobywa się z wielkiego magazynu kostyumów, położonego na III piętrze o oknach wychodzących ku pawilonowi maszyn i kościołowi św. Krzyża. Przytomny podoficer straży przywołał w zupełnej ciche ści na pomoc najbliższe posterunki straży, założył przygotowany zawsze hydrant, a czołgając się po podłodze kostyumerni, przez gęsty dym dotarł do płomienia i w paru minutach ugasił go tak zręcznie, że uszkodzeniu uległy tylko kostyumy, objęte poprzednio ogniem. Na miejsce wypadku przybył p. naczelnik Nowotny, który nakazał przewietrzenie sali, aby dym nie doszedł do widowni i nie wywołał paniki. — Wkrótce przybyli za kulisy inspektor budownictwa miej. p. Stroka i dyżurny komisarz pol. p. Krupiński. Zarządzone śledztwo dotąd nie wykryło przyczyn pożaru. Szkoda wynosi tylko około 200 koron. — Straży pożarnej miej. należy się gorące uznanie za wczorajsze dzielne i przytomne wywiązanie się z swego zadania. Jest to dowodem, że straż dzięki p. Nowotnemu jest doskonale wyćwiczona i pouczona o swoich pięknych obowiązkach.

Dramaty Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański wykończył świeżo dwie tragedye ze świata greckiego pt.: „Panelopa“ i „Powrót Ulissesa“ — prócz tego ma gotowy dramat pt. „Skałka“, który jest niejako częścią drugą „Bolesława Śmiałego“.

O wyborze St. Wyspiańskiego do rady miejskiej korespondent „Dziennika Pozn.“ czyni następujące uwagi:

„Dlaczego zgłosił swą kandydaturę? O tem wie tylko on sam. Pan Wyspiański ogromnie lubi kpić z ludzi, dla tego nigdy nie można wiedzieć, co naprawdę zamyśla. Może zrzeknie się kandydatury, krążą takie pogłoski — może będzie pracował gorliwie dla dobra miasta — może postawi szereg wniosków, nad którymi rada daremnie będzie sobie łamała głowy. Bo p. Wyspiański lubi mówić przenośniami, w których nieraz ukrywa się myśl głębsza, lecz które szerszemu ogółowi wydają się figlarne tylko. Dzięki temu też bywa czasem uważany za fantastę lub obłąkańca, chociaż mówi poważnie. Mały przykład: Była niedawno mowa o Krakowie. Pan Wyspiański wyraził się w sposób następujący: „Ja sądzę, że Kraków należy przenieść do Zakopanego, a tu powinien zostać tylko Kopera, bo tylko on ma tu coś do roboty“. (P. Kopera jest — jak wiadomo — dyrektorem Muzeum narodowego). Wobec systematycznego niszczenia najwspanialszych pamiątek Krakowa, w paradoksie tym kryje się myśl głęboka; niestety, ludzie nie zawsze lubią myśleć. Jeżeli jednak p. Wyspiański zechce seryo pracować, znajdzie ogromnie duże pole pracy. — Restauracya Wawelu, budowa Muzeum przemysłowego, sprawy teatralne, Muzeum narodowe, to wszystko dziedziny, w których stać się może nieocenioną siłą. Trzeba jednak powtórzyć: o ile zechcę“.

Z Sokoła. Wzywam druhów biorących udział w pochodzie podczas Zlotu żywieckiego, aby bezwarunkowo zjawili się na musztrę w czwartek i piątek wieczór na boisku koło Sokoła. Naczelnik.

Kurs rybacki w Krakowie. Za zasiłkiem komitetu Tow. roln. w Krakowie odbędzie się w Krakowie w dniach 29 i 30 czerwca, tudzież 1 i 2 lipca, czterodniowy bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficyalistów prywatnych i nauczycieli szkół ludowych. Program wykładów obejmuje: a) Zarys biologii ryb krajowych, b) chów ryb łososiowatych, c) chów karpia, lina, sandacza i węgorza w stawach, d) hodowla raków, e) zasady budowy stawów, urządzenia i prowadzenia gospodarstwa rybnego, f) zasady ustawy rybackiej i gospodarstwa w rewirach rybackich, g) choroby ryb.

Z wykładami połączone będą demonstracye ryb, preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich i t. p. Ewentualnie także odbędzie się wspólna wycieczka, w celu zwiedzenia jednego z gospodarstw rybnych w bliższej okolicy Krakowa. Mniej zamożni uczestnicy kursu mogą otrzymać na żądanie bezzwrotny zasiłek pieniężny na koszta podróży, tudzież utrzymania w Krakowie. Zgłoszenia należy przesyłać pisemnie na ręce podpisanego najpóźniej do dnia 20 b. m. z podaniem nazwiska, zawodu i miejsca zamieszkania — przyczem należy wyraźnie zaznaczyć, czy uczestnik pragnie korzystać z pieniężnego zasiłku. Z. Fiszer, kraj. inspektor rybactwa, Kraków, ul. Stachowskiego 2.

Rozprawa o obrazę czci przeciw Karolowi Stoplińskiemu red. „Gazety podtatrzańskiej“,

która miała się odbyć przed sądem przysięgłych dzisiaj i przez następne dwa dni, została odroczona na dzień 16 bm. i dwa dni następne.

P. Kęsicka, matka małoletniego Mieczysława Kęsickiego, skazanego w zeszłym tygodniu przez trybunał karny na 5 miesięcy aresztu za występek przeciw bezpieczeństwu życia, z powodu którego samobójstwo popełniła studentka Anna Rupniewska, wniosła do najwyższego trybunału zażalenie nieważności.

Przejazd szacha perskiego przez Kraków do Wiednia znacznie się opóźnił. Miał on według pierwotnego planu wczoraj już nastąpić. „Gazeta Lwowska" dowiaduje się, że szach perski, Muzaffer ed-Din, przybędzie do Wiednia między 12 a 16 bm. i zabawi tam przez trzy dni. W Podwołoczyskach powita go poseł perski przy Dworze wiedeńskim, Issac Khan. Szach przyjedzie osobnym pociągiem rosyjskim do Podwołoczysk. Tu czekać będzie nań dworski pociąg austryacki, który stanie we Lwowie między godziną 2 a 3 po południu. Szach przenocuje w pociągu w Jarosławiu, potem przejedzie rano przez Kraków.

Rozszerzenie targowicy miejskiej. Wczoraj przed południem zwiedziła rzeźnię i targowicę komisya miejska pod przew. prezydenta dra L e o. Komisya ta dokonała oględzin rzeźni ze względu na projektowane jej rozszerzenie i wybudowanie chłodni, a targowicę zwiedziła w tym celu, że jest zamierzone rozszerzenie jej celem stworzenia centralnej targowicy bydła na Galicyę.

Otrucie alkoholem. We środę o godzinie 8 rano, zawezwał lekarz, p. dr Komorowski, pogotowie ratunkowe na Dębniki, gdzie 38 lat liczący, Stanisław Kulma, stróż kamieniczny przy ulicy Polowej, wskutek nadmiernego użycia alkoholu, od kilkunastu godzin leżał bezprzytomny i walczył ze śmiercią. Wszelkie usilowania lekarzy, a później pogotowia, aby przywrócić go do przytomności, okazały się bezskuteczne, a Kulma, wieziony wozem ratunkowym do szpitala, zmarł w drodze. Wobec tego odwieziono zwłoki alkoholika do zakładu medycyny sądowej.

Wypadki chodzą seryami. Jest rzeczą szczególną i dotąd często obserwowano, że rzadko się zdarza, aby wypadki i katastrofy tej samej kategoryi zdarzały się odosobnione, ale prawie zawsze zjawiają się s e r y a m i. Tak n p. w Krakowie dłuższy czas mieliśmy w kronice wypadków najzupełniejszy spokój, naraz w ciągu kilkunastu godzin zaszło p i ę ć wypadków ś m i e r c i. Przy ul. Topolowej odebrała sobie życie staruszka Teresa Różyczka, tragedya przy ul. Długiej pociągnęła za sobą dwie ofiary Eleonory Buszyńskiej i jej syna Maryana, na Dębnikach zmarł wskutek zatrucia alkoholem stróż kamieniczny Stanisław Kulma, a we Wiśle utonął uczeń szkoły przemysłowej Henryk Kozak.

Podobnie i w polityce daje się zauważyć, zbieżność wypadków, którą Niemiec nazywa *Seriengesetz*. Równocześnie przyniosły nam np. telegramy wiadomość o pogromie floty bałtyckiej i zamachu na króla hiszpańskiego Alfonsa, dwa fakty wielkiej doniosłości.

O fałszerstwo monet. Hirsch Maringer i jego żona Gusta, przeciwko którym odbyła się we wtorek po południu rozprawa przed przysięgłymi o zbrodnię fałszowania pieniędzy zostali na podstawie uniewinniającego werdyktu sędziów przysięgłych uwolnieni od winy i kary.

Wyrodna matka. Wczoraj zawiadomiono policyę, że niejaka Ludwika Folga, wdowa, licząca lat 39, zamieszkała przy ul. Szewskiej liczba 18 znęca się w okropny sposób nad własnym synkiem Władysławem, uczniem II klasy szkoły ludowej, który jest do tego kaleką. Policya stwierdziła, że chłopczyk posiada na całem ciele liczne sińce, a na prawej nodze ranę, zadaną mu przez wyrodną matkę. Wszyscy sąsiedzi Folgowej z oburzeniem opowiadali o ciągłem katowaniu przez nią dziecka, wobec czego Folgowa zostanie pociągniętą do odpowiedzialności karno-sądowej.

Harmonia przygrywa (we czwartek) w mleczarni E Dobrzyńskiej na plantacyach pod pałacem biskupim od godz. 5 tej do 9 tej wieczorem. — Program nowy i urozmaicony. W sobotę odbędzie się koncert Harmonii w w parku Podgórskim.

Piorun. Wczoraj o godz. 2·30 popołudniu, gdy zanosiło się na burzę i kilkakrotnie dały się słyszeć grzmoty, uderzył jeden jedyny piorun w komin domu l. 20, przy ul. Krakowskiej, rozwalił go i zdarł część dachu. Szczęśliwym jednak trafem piorun ognia nie spowodował, który ze względu na znaczną ilość materyału drzewnego w wielkiej kamienicy, mógłby się stać niebezpiecznym

Trzynastoletni przestępca. Pani Marya Hejdugowa, żona piekarza w Podgórzu, spowodowala przyaresztowanie swego terminatora, Antoniego Paszyńskiego, 13 lat liczącego, który skradł z jej zamkniętego kufra 20 koron. Paszyński, doprowadzony do podgórskiej ekspozytury policyi, wypierał się stanowczo kradzieży, śledztwo wykazało jednak, że Paszyński już u poprzedniego swego majstra, p. Wójcika w Krakowie, sprzeniewierzył kwotę 22 koron, za co był karany czterodniowym aresztem. — O ile dalsze śledztwo wykaże winę młodziutkiego chłopca, będzie odesłany do sądu i pójdzie znowu do więzienia, zamiast do domu poprawy (bo domów poprawy dotąd jeszcze nie mamy i prawdopodobnie mieć prędko nie będziemy!)

Kradzież kieszonkowa. Do handlu Klugera przy ul. Krakowskiej w Podgórzu, przyszła celem porobienia sprawunków żona malarza T. Freiwald, ale przy płaceniu, spostrzegła, że jej ktoś pieniądze ukradł. Podejrzenie zwróciła natychmiast przeciw znanemu złodziejowi Samuelowi Berghangowi vel Chrobakowi, który właśnie kręcił się po sklepie. Gdy Berghanga prowadzono do ekspozytury policyi, usiłował po drodze skradziony rzeczywiście pugilares porzucić, ale to zauważono. Mimo to złodziej wypiera się spełnienia kradzieży. Odstawiono go do aresztów sądowych.

TELEGRAMY „NOWIN".

Wojna rosyjsko-japońska.

Okręty rosyjskie na Filipinach.

Waszyngton. Na zapytanie gubernatora Manili odpowiedział prezydent Roosevelt telegraficznie, że obstaje przy tem, aby strzeżono przepisów neutralności i aby okrętom rosyjskim nie pozwolono dłużej nad 24 godzin zatrzymać się w porcie, oraz aby im pozwolono zabrać tylko tyle węgla i środków żywności, ile potrzeba na dopłynięcie do najbliższego portu.

Rozbrojenie ros. okrętów w Manili.

Manila. (Doniesienie biura Reutera). Wczoraj przed południem o godz. 11-tej, wręczono admirałowi Enquistowi decyzyę prezydenta Roosevelta, według której ma albo do 24 godzin licząc od wczoraj południa opuścić port, albo też dać się internować. Okręty oddały już zamki od armat władzom miejscowym. Przed portem pojawiło się 7 japońskich kontrtorpedowców.

Łodzie podwodne.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio: Urzędownie oświadczają, że w ostatniej bitwie morskiej brały **udział łodzie podwodne.**

Z CARATU.

Pogłoski o zamordowaniu cara.

Od kilku dni krążą pogłoski o zamordowaniu cara. Pogłoski te jednak nie mają żadnych podstaw.

Żądają soboru.

Petersburg. (Doniesienie Pet. aj. tel.). Mimo **zakazu gubernatora rada miejska zajmowała się oświadczeniem 90 radnych,** dotyczącem natychmiastowego zwołania reprezentacyi narodowej i uchwaliła przedłożyć radzie ministrów oświadczenie, że **natychmiastowe zwołanie reprezentacyi ludowej jest koniecznem, aby w pierwszej linii zastanowić się nad kwestyą zaprzestania wojny.**

W posiedzeniu tem, na którem byli obecni także członkowie stanów ziemskich, brało udział **250 osób.** W dyskusyi rozważano szczególnie kwestyę, w jakiej formie ma być **rząd zawiadomiony o konieczności natychmiastowego zwołania reprezentacyi ludowej.**

Rozruchy w Petersburgu.

Petersburg. W Lisnej pod Petersburgiem przyszło do starcia między strejkującymi robotnikami a wojskiem. Jest wielu rannych.

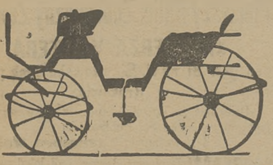
Kongres konstytucyjny w Moskwie.

Moskwa. Jak słychać, na wczorajszej naradzie naczelników miast i członków ziemstw, która trwała przez cały dzień, **wszyscy mówcy uznali zgodnie, że nadeszła chwila, w której wysłuchanie woli narodu jest rzeczą konieczną, w której samemu narodowi przysługuje prawo rozstrzygnięcia o wojnie lub pokoju.**

Petersburg. „Now. Wremia" donosi, że car przyjął dymisyę Bułygina. Także minister spraw zagr. hr. Lamsdorf ma ustąpić a na jego miejsce ma być powołany ambasador w Rzymie hr. Murawiew.

Ruch konstytucyjny w miastach.

Petersburg. Rada miasta Samary i Kazania uchwaliły jednogłośnie prosić za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych o bezwłoczne zwołanie Rady narodowej.



CENY

na rok 1905.

W jakich cenach kupować można wszelkie powozy tak nowe jak i używane w składach z pojazdami

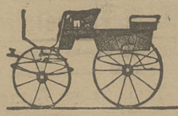
ST. CYRANKIEWICZA

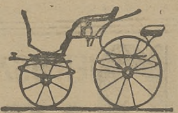
w Krakowie przy ul. św. Jana l. 30. przy ul. Brackiej l. 9. przy ul. Szpitalnej l. 34

naprzeciw teatru miejskiego.



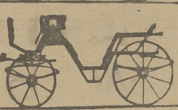




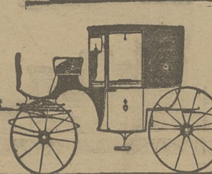












Powozy używane parokonne gruntownie odrestaurowane w dobrym stanie od 175 zł. i zwyż.

Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie od 250 zł. i zwyż.

Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach od 110 zł. i zwyż.

Wózki nowe na jednego konia na resorach welwetem wybite z latarniami o dwóch siedzeniach od 150 zł. i zwyż.

Wózki używane jedno i parokonne gruntownie odrestaurowane na resorach i pasach od 75 zł. i zwyż.

Amerykanki na listwach i wolantowe od 100 i zwyż.

Kuczer fastenowy używany samemu do powożenia na jednego i parę koni w dobrym stanie od 150 zł. i zwyż,

Wolanty czyli powozy odkryte używane parokonne w dobrym stanie od 120 zł. i zwyż.

Landauery o oliwnych osiach używane gruntowni. odrestaurowane prawie jak nowe ze szybami półokrągłemi zwykłemi jak w landaulecie od 250 zł. i zwyż.

Breki ośmioosobowe o oliwnych osiach z baldachimem lub bez parokonne od 250 zł. i zwyż.

Sanie jedno i parokonne używane od 50 zł. i zwyż.

Karety na smykach jako sanie dla słabowitych na piersi używane o wybiciu bogatym z frontem szklannym z siedzeniem wewnątrz na cztery osoby od 150 zł. i zwyż

Gitki o oliwnych osiach z uprzężą do nich i ze smykami jako sanie 120 zł. i zwyż.

Zakupiony jakibądź u mnie pojazd odstawiam opłatnie do każdej stacyi na swój koszt.

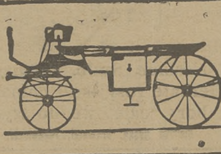
Polecając swe składy wszystkim PP. kupującym gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na tek rok 1905 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.

St. Cyrankiewicz

właściciel składu powozów

Kraków, ul. św. Jana l.





SCHAMPOOING PETROLE

39

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyi i zastępstw, ustanowiło

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile r a- 70 żności, przez austryacki port TRYEST.

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w **Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7.** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — **oraz zastępca: Maksymilian Węgrzyn Lwów Błonie 2** i prowincyonalne, ajencye.

Szafy, obrazy, sprzęty gospodarskie do sprzedania, ul. Zyblikiewicza L. 4, I. piętro, od godziny 3 do 5 popoł.

420 1—3

Panna do pokoju

i szycia, albo do dzieci, także z pomocą w naukach początkujących, poszukuje miejsca w Krakowie lub na prowincyi. Wiadomość w Administracyi 1-3 ogłoszeń „Nowin" św. Jana 30. 4 5

1121 **WYRÓB KRAJOWY**

ŚLUBNEGO **OBUWIA ANTONIEGO TABORA**

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej poleca w wielkim wyborze obuwia męskie po 4 złr. 50 ct., damskie od 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

Na śluby

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie 81

P. GUZIKOWSKI

Pędzichów l. 18. telefon 3

Obrączki ślubne złote wykonuje najtaniej i za grawirowanie tychże nic nie liczy.

S. ZOŁDANI, jubiler

Kraków, Mikołajska 28. 186

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **SystemRoskopf Patent"** wraz pięknym łańcuszkiem **zł. 195** trzy sztuki **5·50**, sześć sztuk **złr. 10·—**, do nabycia w składzie



Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Cenniki darmo. 168

KALENDARZ

Historyczny Polski

na wszystkie dni roku

wydał:

St. Cyrankiewicz.

Cena 4 hal.

Do nabycia w księgarniach i u wydawcy ul. św. Jana 30

Potrzebuje kilku uczni ślusarnia **Braci Pogorzelskich** Kraków, Blich 14.

397 1—3

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.